



HENRYK
SIENKIEWICZ

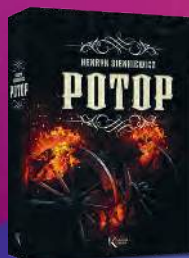
QUO VADIS

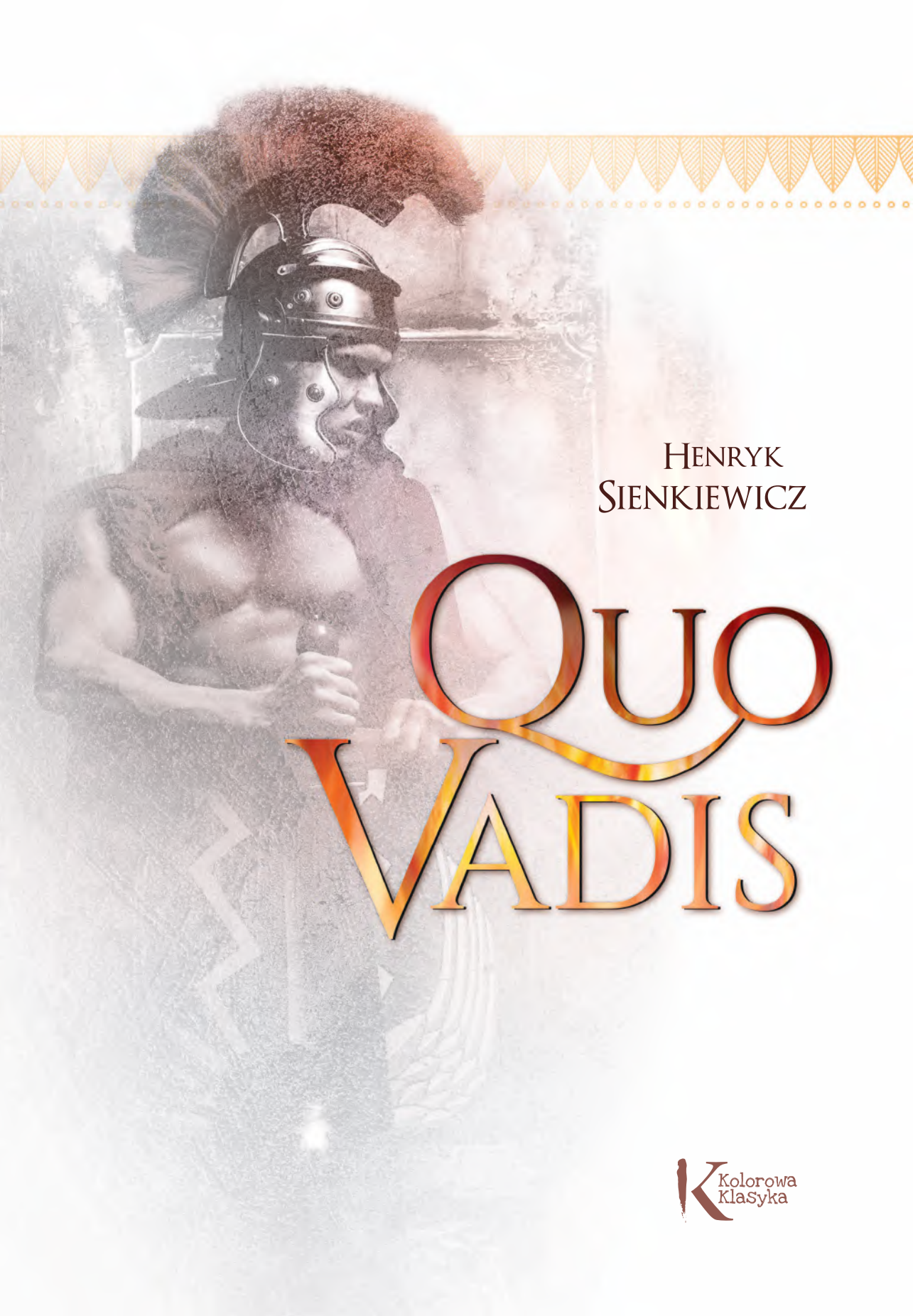
Kolorowa
Klasyka



Poznaj inne części
serii Kolorowa Klasyka!

K Kolorowa
Klasyka





HENRYK
SIENKIEWICZ

QUO VADIS

K Kolorowa
Klasyka

HENRYK
SIENKIEWICZ

QUO VADIS

Ilustracje:

Piotr Stachiewicz (ilustracje z lat 1896–1902)

Własność Muzeum Narodowego w Kielcach

Wykorzystano grafikę: Alexander Mazurkevich, Kuropatnyk Marina /
Shutterstock.com

Redakcja i korekta:

Agnieszka Antosiewicz, Grzegorz Serafin, Maria Zagnińska

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

ISBN 978-83-8186-079-6

Wydawnictwo GREG®

ul. Klasztorna 2B

31-979 Kraków

tel. 12 680 15 50

www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:

Aleksandra Zimoch

Wykorzystano zdjęcia: cge2010/Shutterstock.com

Skład i łamanie:

Pracownia Register

I

Petroniusz obudził się zaledwie koło południa i, jak zwykle, zmęczony bardzo. Poprzedniego dnia był na uczie u Nerona, która przeciągnęła się do późna w noc. Od pewnego czasu zdrowie jego zaczęło się psuć. Sam mówił, że rankami budzi się jakby zdrętwiały i bez możliwości zebrania myśli. Ale poranna kąpiel i staranne wygniatanie ciała przez wprawionych do tego niewolników przyspieszało stopniowo obieg jego leniwej krwi, rozbudzało go, cuciało, wracało mu siły, tak, że z *elaeothesium*¹ wychodził jeszcze jakby wskrzeszony, z oczyma błyszczącymi dowcipem i wesołością, odmłodzon, pełen życia, wykwinny, tak niedościgniony, że sam Otho nie mógł się z nim porównać – i prawdziwy, jak go nazywano: *arbiter elegantiarum*².

W łaźniach publicznych bywał rzadko: chyba że zdarzył się jakiś budzący podziw retor, o którym mówiono w mieście, lub gdy w efebiach³ odbywały się wyjątkowo zajmujące zapasy. Zresztą miał w swej insuli⁴ własne kąpiele, które słynny współnik Sewerusa, Celer, rozszerzył mu, przebudował i urządził z tak nadzwyczajnym smakiem, iż sam Nero przyznawał im wyższość nad cezariańskimi, chociaż cezariańskie były obszerniejsze i urządzone z nierównie większym przepychem.

Po owej więc uczcie, na której, znudzwszy się błaznowaniem Watyniusza, brał wraz z Neronem, Lukanem i Senecjonem udział w diatrybie: czy kobieta ma duszę – wstawszy późno, zażywał, jak zwykle, kąpiele. Dwaj ogromni balneatorzy⁵ złożyli go właśnie na cyprysowej mense⁶, pokrytej śnieżnym egipskim bysem⁷ – i dłońmi maczanymi w wonnej oliwie poczęli nacierać jego kształtne ciało – on zaś z zamkniętymi oczyma czekał, aż ciepło *laconicum*⁸ i ciepło ich rąk przejdzie w niego i usunie zeń znużenie.

¹ *elaeothesium* – pomieszczenie w łaźni, gdzie nacierano ciało olejami.

² *arbiter elegantiarum* – mistrz, wzór wykwinu, dobrego smaku; wytrawny znawca elegancji. Otho – Marek Salwiusz Otho – doradca Nerona, dworzanin. Jego żoną była Poppea Sabina, późniejsza żona Nerona.

³ *efebium* – szkoła przygotowująca młodych ludzi do udziału w życiu społecznym, także szkoląca w sztuce wojennej.

⁴ *insula* – w starożytnym Rzymie: zespół domów mieszczących się w siatce czterech krzyżujących się ulic; również kamienica czynszowa, kilkukupietrowa, z pokojami uszeregowanymi wzdłuż korytarza; każde mieszkanie składało się z trzech izb, z których dwie ostatnie, nie oświetlone, służyły jako sypialnie. Parter domu zajmowały sklepy; płaski dach wykorzystywano niekiedy jako taras.

⁵ *balneator* – kąpielowy; niewolnik, który opiekował się panem w kąpiele.

⁶ *cyprysowa mensa* – tu w znaczeniu: cyprysowy (wykonany z drzewa cyprysowego) stół.

⁷ *byss* – cienka kosztowna tkanina lniana lub bawełniana, wyrabiana w starożytności, używana na szaty dla dygnitarzy.

⁸ *laconicum* – łaźnia parowa; tu: ciepło pary wodnej.



Lecz po pewnym czasie przemówił – i otworzywszy oczy, jął rozpytywać o pogodę, a następnie o gemmy⁹, które jubiler Idomen obiecał mu przysłać na dzień dzisiejszy do obejrzenia... Pokazało się, że pogoda jest piękna, połączona z lekkim powiewem od Gór Albańskich, i że gemmy nie przyszły. Petroniusz znów przymknął oczy i wydał rozkaz, by przeniesiono go do tepidarium¹⁰, gdy wtem spoza kotary wychylił się nomenclator¹¹ oznajmiając, że młody Markus Winicjusz, przybyły świeżo z Azji Mniejszej, przyszedł go odwiedzić.

Petroniusz kazał wpuścić gościa do tepidarium, dokąd i sam się przeniósł. Winicjusz był synem jego starszej siostry, która przed laty wyszła za Marka Winicjusza, męża konsularnego z czasów Tyberiuszowych. Młody służył obecnie pod Korbulonem przeciw Partom i po ukończonej wojnie wracał do miasta. Petroniusz miał do niego pewną słabość, graniczącą z przywiązaniem, albowiem Markus był pięknym i atletycznym młodzieńcem, a zarazem umiał zachowywać pewną estetyczną miarę w zepsuciu, co Petroniusz cenił nade wszystko.

– Pozdrowienie Petroniuszowi – rzekł młody człowiek wchodząc sprężystym krokiem do tepidarium – niech wszyscy bogowie darzą cię pomyślnością, a zwłaszcza Asklepios i Kipryda, albowiem pod ich podwójną opieką nic złego spotkać cię nie może.

– Witaj w Rzymie i niech ci odpoczynek będzie słodki po wojnie – odrzekł Petroniusz wyciągając rękę spomiędzy fałd miękkiej karbassowej tkaniny, w którą był obwinęty. – Co słyhać w Armenii i czy bawiąc w Azji nie zawadziłeś o Bitynię?

Petroniusz był niegdyś rządcą Bitynii i co większa, rządził nią sprężysto i sprawiedliwie. Stanowiło to dziwną sprzeczność z charakterem człowieka słynnego ze swej zniewieściałości i zamiłowania do rozkoszy – dlatego lubił wspominać te czasy, albowiem stanowiły one dowód, czym by być mógł i umiał, gdyby mu się podobało.

– Zdarzyło mi się być w Heraklei – odrzekł Winicjusz. – Wysłał mnie tam Korbulo z rozkazem ściągnięcia posiłków.

– Ach, Heraklea! Znałem tam jedną dziewczynę z Kolchidy, za którą oddałbym wszystkie tutejsze rozwódki, nie wyłączając Poppei. Ale to dawne dzieje. Mów raczej, co słyhać od ściany partyjskiej. Nudzą mnie wprawdzie te wszystkie Wologezy, Tyrydaty, Tygranesy i cała ta barbaria, która, jak twierdzi młody Arulanus, chodzi u siebie w domu jeszcze na czworakach, a tylko wobec nas udaje ludzi. Ale teraz dużo się o nich mówi w Rzymie, choćby dlatego, że niebezpiecznie mówić o czym innym.

– Ta wojna źle idzie i gdyby nie Korbulo, mogłaby się zmienić w klęskę.

– Korbulo! Na Bakcha! Prawdziwy to bożek wojny, istny Mars: wielki wódz, a zarazem zapalczywy, prawy i głupi. Lubię go, choćby dlatego, że Nero go się boi.

⁹ *gemma* – półszlachetny lub szlachetny kamień zdobiony miniaturową płaskorzeźbą.

¹⁰ *tepidarium* – w łaźni: ogrzewany pokój stanowiący przejście z szatni do sali kąpieli gorących.

¹¹ *nomenclator* – niewolnik oznajmujący przybyłych gości.





– Korbulo nie jest człowiekiem głupim.

– Może masz słuszość, a zresztą wszystko to jedno. Głupota, jak powiada Pyrron, w niczym nie jest gorsza od mądrości i w niczym się od niej nie różni.

Winicjusz począł opowiadać o wojnie, lecz gdy Petroniusz przymknął powieki, młody człowiek, widząc jego znużoną i nieco wychudłą twarz, zmienił przedmiot rozmowy i jął wypytwać go z pewną troskliwością o zdrowie.

Petroniusz otworzył znów oczy.

Zdrowie!... Nie. On nie czuł się zdrow. Nie doszedł jeszcze wprawdzie do tego, do czego doszedł młody Sisenna, który stracił do tego stopnia czucie, że gdy go przynoszono rano do łaźni, pytał: „Czy ja siedzę?” Ale nie był zdrow. Winicjusz oddał go pod opiekę Asklepiosa i Kipydy. Ale on, Petroniusz, nie wierzy w Asklepiosa. Nie wiadomo nawet, czym był synem ten Asklepios, czy Arsinoe, czy Koronidy, a gdy matka niepewna, cóż dopiero mówić o ojcu. Kto teraz może ręczyć nawet za swego własnego ojca!

Tu Petroniusz począł się śmiać, po czym mówił dalej:

– Posłałem wprawdzie dwa lata temu do Epidauru trzy tuziny żywych paszkotów i kubek złota, ale wiesz, dlaczego? Oto powiedziałem sobie: pomoże – nie pomoże, ale nie zaszkodzi. Jeśli ludzie składają jeszcze na świecie ofiary bogom, to jednak myślę, że wszyscy rozumieją tak jak ja. Wszyscy! Z wyjątkiem może mulników, którzy najmują się podróżnym przy Porta Capena. Prócz Asklepiosa miałem także do czynienia i z asklepiadami¹², gdy w zeszłego roku chorował trochę na pęcherz. Odprawiali za mnie inkubację¹³. Wiedziałem, że to oszuści, ale również mówiłem sobie: co mi to szkodzi! Świat stoi na oszustwie, a życie jest złudzeniem. Dusza jest także złudzeniem. Trzeba mieć jednak tyle rozumu, by umieć rozróżnić złudzenia rozkoszne od przykrych. W moim hypocaustum¹⁴ każę palić cedrowym drzewem posypywanym ambrą, bo wołę w życiu zapachy od zaduchów. Co do Kipydy, której mnie także poleciłeś, doznałem jej opieki o tyle, że mam strzykanie w prawej nodze. Ale zresztą to dobra bogini! Przypuszczam, że i ty także poniesiesz teraz prędzej czy później białe gołębice na jej ołtarz.

– Tak jest – rzekł Winicjusz. – Nie dosięgnęły mnie strzały Partów, ale trafił mnie grot Amora... najniespodziewaniej, o kilka stadiów od bramy miasta.

– Na białe kolana Charytek! Opowiesz mi to wolnym czasem – rzekł Petroniusz.

– Właśnie przyszedłem zasięgnąć twej rady – odpowiedział Markus.

¹² asklepiad – lekarz

¹³ „Odprawili za mnie inkubację...” – inkubacja – w starożytnej Grecji i Rzymie zwyczaj zostawiania śpiących chorych w świątyni w oczekiwaniu na ich cudowne uzdrowienie przez bóstwo.

¹⁴ hypocaustum – pomieszczenie pod podłogą, wsparte na niskich słupkach z cegły, wypełnione ciepłym powietrzem z pieca; w ten sposób w starożytnym Rzymie ogrzewano łaźienki prywatne i łaźnie publiczne.





Lecz w tej chwili weszli epilatorowie¹⁵, którzy zajęli się Petroniuszem, Markus zaś zrzuciwszy tunikę wstąpił do wanny z letnią wodą, albowiem Petroniusz zaprosił go do kąpieli.

– Ach, nie pytam nawet, czy masz wzajemność – odrzekł Petroniusz spoglądając na młode, jakby wykute z marmuru ciało Winicjusza. – Gdyby Lizypp był cię widział, zdobiłbyś teraz bramę wiodącą do Palatynu, jako posąg Herkulesa w młodzieńczym wieku.

Młody człowiek uśmiechnął się z zadowoleniem i począł zanurzać się w wannie, wychlustywując przy tym obficie ciepłą wodę na mozaikę przedstawiającą Herę w chwili, gdy prosi Sen o uspienie Zeusa. Petroniusz patrzył na niego zadowolonym okiem artysty.

Lecz gdy skończył i oddał się z kolei epilatorom, wszedł lector¹⁶ z puszką brązową na brzuchu i zwojami papieru w puszcze.

– Czy chcesz posłuchać? – spytał Petroniusz.

– Jeśli to twój utwór, chętnie! – odpowiedział Winicjusz – ale jeśli nie, wolę rozmawiać. Poeci łapią dziś ludzi na wszystkich rogach ulic.

– A jakże. Nie przejdiesz koło żadnej bazyliki, koło termów¹⁷, koło biblioteki lub księgarni, żebyś nie ujrzał poety gestykującego jak małpa. Agryppa, gdy tu przyjechał ze Wschodu, wziął ich za opętanych. Ale to teraz takie czasy. Cezar pisuje wiersze, więc wszyscy idą w jego ślady. Nie wolno tylko pisywać wierszy lepszych od cezara i z tego powodu boję się trochę o Lukana... Ale ja pisuję prozą, którą jednak nie częstuję ani samego siebie, ani innych. To, co lector miał czytać, to są *codicilli* tego biednego Fabrycjusza Wejenta¹⁸.

– Dlaczego „biednego”?

– Bo mu powiedziano, żeby bawił się w Odysa i nie wracał do domowych pieleszy aż do nowego rozporządzenia. Ta odyseja o tyle mu będzie lżejsza niż Odyseuszowi, że żona jego nie jest Penelopą. Nie potrzebuję ci zresztą mówić, że postąpiono głupio. Ale tu nikt inaczej rzeczy nie bierze, jak po wierzchu. To dość licha i nudna książka, którą zaczęto namiętnie czytać dopiero wówczas, gdy autor został wygnany. Teraz słyhać na wszystkie strony: „Scandala! Scandala!”, i być może, że niektóre rzeczy Wejento wymyślał, ale ja, który znam miasto, znam naszych *patres*¹⁹ i nasze kobiety, upewniam cię, iż to wszystko bledsze niż rzeczywistość. Swoją drogą każdy szuka tam

¹⁵ *epilator* – niewolnik zajmujący się usuwaniem zbędnego owłosienia na ciele pana.

¹⁶ *lector* – czytający głośno.

¹⁷ *terma* – łaźnia publiczna.

¹⁸ „*To są codicilli tego biednego Fabrycjusza Wejenta...*” – Fabrycjusz (postać autentyczna) układał paszkwile na senatorów i publikował je w formie swego... testamentu. Rozwścieczeni senatorowie skazali Fabrycjusza na wygnanie, a pisma – na spalenie, co wywołało szalone nimi zainteresowanie. (*codicilli* – pisma, uwagi; paszkwil – utwór literacki wymierzony przeciwko konkretnej osobie, ośmieszający ją w sposób oszczerczy i obraźliwy).

¹⁹ *patres* – ojcowie miasta, senat rzymski.





obecnie – siebie z obawą, a znajomych z przyjemnością. W księgarni Awirunusa stu skrybów przepisuje książkę za dyktandem – i powodzenie jej zapewnione.

– Twoich sprawek tam nie ma?

– Są, ale autor chybił, albowiem jestem zarazem i gorszy, i mniej płaski, niż mnie przedstawił. Widzisz, my tu dawno zatraciliśmy poczucie tego, co jest godziwe lub niegodziwe, i mnie samemu wydaje się, że tak naprawdę to tej różnicy nie ma, chociaż Seneka, Muzoniusz i Trazeasz udają, że ją widzą. Mnie to wszystko jedno! Na Herkulesa, mówię, jak myślę! Ale zachowałem tę wyższość, że wiem, co jest szpetne, a co piękne, a tego na przykład nasz miedzianobrody poeta, furman, śpiewak, tancerz i histrio²⁰ – nie rozumie.

– Żal mi jednak Fabrycjusza! To dobry towarzysz.

– Zgubiła go miłość własna. Każdy go podejrzewał, nikt dobrze nie wiedział, ale on sam nie mógł wytrzymać i na wszystkie strony rozgadywał pod sekretem. Czy ty słyszałeś historię Rufinusa?

– Nie.

– To przejdźmy do frigidarium²¹, gdzie wychłodniemy i gdzie ci ją opowiem.

Przeszli do frigidarium, na środku którego biła fontanna zabarwiona na kolor jasnoróżowy i roznosząca woń fiołków. Tam siadłszy w niszach wysłanych jedwabiem, poczęli się ochładzać. Przez chwilę panowało milczenie. Winicjusz patrzył czas jakiś w zamyśleniu na brązowego Fauna, który przegiąwszy sobie przez ramię nimfę szukał chciwie ustami jej ust, po czym rzekł:

– Ten ma słuszność. Oto co jest w życiu najlepsze.

– Mniej więcej! Ale ty prócz tego kochasz wojnę, której ja nie lubię, albowiem pod namiotami paznokcie pękają i przestają być różowe. Zresztą każdy ma swoje zamiłowania. Miedzianobrody lubi śpiew, zwłaszcza swój własny, a stary Scaurus swoją wagę koryncką, która w nocy stoi przy jego łożu i którą całuje, jeśli nie może spać. Wyczałował już jej brzegi. Powiedz mi, czy ty nie pisujesz wierszy?

– Nie. Nie złożyłem nigdy całego heksametru.

– A nie grywasz na lutni i nie śpiewasz?

– Nie.

– A nie powozisz?

– Ścigałem się swego czasu w Antiochii, ale bez powodzenia.

– Tedy jestem o ciebie spokojny. A do jakiego stronnictwa należysz w hipodromie²²?

²⁰ *histrio* – aktor.

²¹ *frigidarium* – w łaźni: sala zimnych kąpielii.

²² „... do jakiego stronnictwa należysz w hipodromie?” – ulubioną rozrywką Rzymian były wyścigi konne. Młodzieńcy powozili kwadrygami czyli lekkimi wózkami, do których zaprzęgnięte były cztery konie. Istniały cztery stronnictwa: zielonych, białych, niebieskich i czerwonych, nazwane tak od barw, w których występowali zawodnicy. Miejsce, gdzie odbywały się zawody, to hipodrom.





– Do Zielonych.

– Tedy jestem zupełnie spokojny, zwłaszcza że posiadasz wprawdzie duży majątek, ale nie jesteś tak bogaty jak Pallas albo Seneka. Bo widzisz, u nas jest teraz dobrze pisać wiersze, śpiewać przy lutni, deklamować i ścigać się w cyrku, ale jeszcze lepiej, a zwłaszcza bezpieczniej jest nie pisywać wierszy, nie grać, nie śpiewać i nie ścigać się w cyrku. Najlepiej zaś jest umieć podziwiać, gdy to czyni Miedzianobrody. Jesteś pięknym chłopcem, więc ci to chyba może grozić, że Poppea zakocha się w tobie. Ale ona zbyt na to doświadczona. Miłości zażyła dość przy dwóch pierwszych mężach, a przy trzecim chodzi jej o co innego. Czy wiesz, że ten głupi Otho kocha ją dotąd do szaleństwa... Chodzi tam po skałach Hiszpanii i wzdycha, tak zaś stracił dawne przyzwyczajenia i tak przestał dbać o siebie, że na układanie fryzury wystarczy mu teraz trzy godziny dziennie. Kto by się tego spodziewał, zwłaszcza po Othonie.

– Ja go rozumiem – odrzekł Winicjusz – Ale na jego miejscu robiłbym co innego.

– Co mianowicie?

– Tworzyłbym wiernie sobie legie z tamtejszych górali. To tędzy żołnierze ci Iberowie.

– Winicjusz! Winicjusz! Chce mi się prawie powiedzieć, że nie byłbyś do tego zdolny. A wiesz dlaczego? Oto takie rzeczy się robi, ale się o nich nie mówi nawet warunkowo. Co do mnie, śmiałybym się na jego miejscu z Poppei, śmiałybym się z Miedzianobrodego i formowałbym sobie legie, ale nie z Iberów, tylko z Iberek. Co najwyżej pisałbym epigramata, których bym zresztą nie odczytywał nikomu, jak ten biedny Rufinus.

– Miałeś mi opowiedzieć jego historię.

– Opowiem ci ją w unctuarium²³.

Ale w unctuarium uwaga Winicjusza zwróciła się na co innego, mianowicie na cudne niewolnice, które czekały tam na kąpiących się. Dwie z nich, Murzynki, podobne do wspaniałych posągów z hebanu, poczęły maścić ich ciała delikatnymi woniami Arabii, inne, biegle w czesaniu Frygijki, trzymały w rękach, miękkich i giętkich jak węże, polerowane stalowe zwierciadła i grzebienie, dwie zaś, wprost do bóstw podobne greckie dziewczyny z Kos, czekały jako *vestiplicae*²⁴, aż przyjdzie chwila posągowego układania fałd na togach panów.

– Na Zeusa Chmurozbiórcę? – rzekł Markus Winicjusz – jaki ty masz u siebie wybór!

– Wolę wybór niż liczbę – odpowiedział Petroniusz. – Cała moja familia w Rzymie nie przenosi czterystu głów i sądzę, że do osobistej posługi chyba dorobkiewiczze potrzebują większej ilości ludzi.

– Piękniejszych ciał nawet i Miedzianobrody nie posiada – mówił rozdymając nozdrza Winicjusz.

²³ *unctuarium* (unctorium) – pomieszczenie w łaźni, gdzie nacierano ciało wonnymi olejkami.

²⁴ *vestiplica* – niewolnica układająca fałdy togi.





Na to Petroniusz odrzekł z pewną przyjazną niedbałością:

– Jesteś moim krewnym, a ja nie jestem ani taki nieużyty jak Bassus, ani taki pedant jak Aulus Plaucjusz.

Lecz Winicjusz, usłyszawszy to ostatnie imię, zapomniał na chwilę o dziewczynach z Kos i podniósłszy żywo głowę, spytał:

– Skąd ci przyszedł na myśl Aulus Plaucjusz? Czy wiesz, że ja, wybiwszy rękę pod miastem, spędziłem kilkanaście dni w ich domu. Zdarzyło się, że Plaucjusz nadjechał w chwili wypadku i widząc, że cierpię bardzo, zabrał mnie do siebie, tam zaś niewolnik jego, lekarz Merion, przyprowadził mnie do zdrowia. O tym właśnie chciałem z tobą mówić.

– Dlaczego? Czy nie zakochałeś się wypadkiem w Pomponii? W takim razie żał mi cię: niemłoda i cnotliwa! Nie umiem sobie wyobrazić gorszego nad to połączenia. Brr!

– Nie w Pomponii – eheu! – rzekł Winicjusz.

– Zatem w kim?

– Gdybym ja sam wiedział, w kim? Ale ja nie wiem nawet dobrze, jak jej imię: Ligia czy Kallina? Nazywają ją w domu Ligią, gdyż pochodzi z narodu Ligów, a ma swoje barbarzyńskie imię: Kallina. Dziwny to dom tych Plaucjuszów. Rojno w nim, a cicho jak w gajach w Subiacum. Przez kilkanaście dni nie wiedziałem, że mieszka w nim bóstwo. Aż raz o świcie zobaczyłem ją myjącą się w ogrodowej fontannie. I przysięgam ci na tę pianę, z której powstała Afrodyta, że promienie zorzy przechodziły na wylot przez jej ciało. Myślałem, że gdy słońce zejdzie, ona rozplynie mi się w świetle, jak rozplywa się jutrzeńka. Od tej pory widziałem ją dwukrotnie i od tej pory również nie wiem, co spokój, nie wiem, co inne pragnienia, nie chcę wiedzieć, co może mi dać miasto, nie chcę kobiet, nie chcę złota, nie chcę korynckiej miedzi ani bursztynu, ani perłowca, ani wina, ani uczt, tylko chcę Ligii. Mówię ci szczerze, Petroniuszu, że tęsknię za nią, jak tęsknił ten Sen, wyobrażony na mozaice w twoim tepidarium, za Pasyteją, tęsknię po całych dniach i nocach.

– Jeśli to niewolnica, to ją odkup.

– Ona nie jest niewolnicą.

– Czymże jest? Wyzwolenicą Plaucjusza?

– Nie będąc nigdy niewolnicą, nie mogła być wyzwolona.

– Więc?

– Nie wiem: córką królewską lub czymś podobnym.

– Zaciekawiasz mnie Winicjusz.

– Lecz jeśli zechcesz mnie posłuchać, zaraz zaspokoję twoją ciekawość. Historia nie jest zbyt długa. Ty może osobiście znałeś Wanniusza, króla Swebów, który, wypędzony z kraju, długi czas przesiadywał tu w Rzymie, a nawet wstąpił się szczęśliwą grą w kości i dobrym powożeniem. Cezar Drusus wprowadził go znów na tron. Wanniusz, który był w istocie rzeczym człowiekiem, rządził z początku dobrze i prowadził szczęśliwe wojny, później jednak począł nadto łupić ze skóry nie tylko





sąsiadów, ale i własnych Swebów. Wówczas Wangio i Sido, dwaj jego siostrzeńcy, a synowie Wibiliusza, króla Hermandurów, postanowili zmusić go, by znów pojechał do Rzymu... próbować szczęścia w kości.

– Pamiętam, to Klaudiuszowe, niedawne czasy.

– Tak. Wybuchła wojna. Wanniusz wezwał na pomoc Jazygów, jego zaś mili siostrzeńcy Ligów, którzy, zasłyszawszy o bogactwach Wanniusza i zwabieni nadzieją łupów, przybyli w takiej liczbie, iż sam cesarz Klaudiusz począł obawiać się o spokój granicy. Klaudiusz nie chciał mieszać się w wojny barbarzyńców, napisał jednak do Ateliusza Histera, który dowodził legią naddunajską, by zwracał pilne oko na przebieg wojny i nie pozwolił zamącić naszego pokoju. Hister zażądał wówczas od Ligów, by przyrzekli, iż nie przekroczą granicy, na co nie tylko zgodzili się, ale dali zakładników, między którymi znajdowała się żona i córka ich wodza... Wiadomo ci, że barbarzyńcy wyciągają na wojny z żonami i dziećmi... Otóż moja Ligia jest córką owego wodza.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Mówił mi to sam Aulus Plaucjusz. Ligowie nie przekroczyli istotnie wówczas granicy, ale barbarzyńcy przychodzą jak burza i uciekają jak burza. Tak znikli i Ligowie, razem ze swymi turzymi rogami na głowach. Zbili Wanniuszowych Swebów i Jazygów, ale król ich poległ, za czym odeszli z łupami, a zakładniczeki zostały w rękę Histera. Matka wkrótce umarła, dziecko zaś Hister, nie wiedząc, co z nim robić, odesłał do rządcy całej Germanii, Pomponiusza. Ów po ukończeniu wojny z Kattami wrócił do Rzymu, gdzie Klaudiusz, jak wiesz, pozwolił mu odprawić tryumf. Dziewczyna szła wówczas za wozem zwycięzcy, ale po skończonej uroczystości, ponieważ zakładniczeki nie można było uważać za branke, z kolei i Pomponiusz nie wiedział, co z nią zrobić, aż wreszcie oddał ją swej siostrze, Pomponii Grecynie, żonie Plaucjusza. W tym domu, gdzie wszystko, począwszy od panów, a skończywszy na drobiu w kurniku, jest cnotliwe, wyrosła na dziewicę, niestety, tak cnotliwą, jak sama Grecyna, a tak piękną, że nawet Poppea wyglądałaby przy niej jak jesienna figa przy jabłku hesperyjskim.

– I co?

– I powtarzam ci, że od chwili gdy widziałem, jak promienie przechodziły przy fontannie na wskroś przez jej ciało, zakochałem się bez pamięci.

– Jest więc tak przezroczysta jak lampryska²⁵ albo jak młoda sardynka?

– Nie żartuj, Petroniuszu, a jeśli cię ludzi swoboda, z jaką ja sam o mojej żądzy mówię, wiedz o tym, że jaskrawa suknia częstokroć głębokie rany pokrywa. Muszę ci też powiedzieć, że wracając z Azji przespałem jedną noc w świątyni Mopsusa, żeby mieć sen wróżebny. Otóż we śnie pojawił mi się sam Mopsus i zapowiedział, że w życiu moim nastąpi wielka przemiana przez miłość.

²⁵ „... przezroczysta jak lampryska...” – porównanie nie bardzo trafne, ponieważ wyraz *lampryris*, pochodzący z języka greckiego, znaczy tyle co świetlik, robaczek świętojański.







– Słyszałem, jak Pliniusz mówił, że nie wierzy w bogów, ale wierzy w sny, i być może, że ma słuszość. Moje żarty nie przeszkadzają mi też myśleć czasem, że naprawdę jest tylko jedno bóstwo, odwieczne, wszechwładne, twórcze – Venus Genetrix. Ona skupia dusze, skupia ciała i rzeczy. Eros wywołał świat z chaosu. Czy dobrze uczynił, to inna rzecz, ale gdy tak jest, musimy uznać jego potęgę, choć wolno jej nie błogosławić...

– Ach, Petroniuszu! Łatwiej na świecie o filozofię niż o dobrą radę.

– Powiedz mi, czego ty właściwie chcesz?

– Chcę mieć Ligię. Chcę, by te moje ramiona, które obejmują teraz tylko powietrze, mogły objąć ją i przycisnąć do piersi. Chcę oddychać jej tchnieniem. Gdyby była niewolnicą, dałbym za nią Aulusowi sto dziewcząt z nogami pobielonymi wapnem na znak, że je pierwszy raz wystawiono na sprzedaż. Chcę ją mieć w domu moim dopóty, dopóki głowa moja nie będzie tak biała, jak szczyt Soracte w zimie.

– Ona nie jest niewolnicą, ale ostatecznie należy do rodziny Plaucjusza, a ponieważ jest dzieckiem opuszczonym, może być uważana jako alumna. Plaucjusz mógłby ci ją odstąpić, gdyby chciał.

– To chyba nie znasz Pomponii Grecyny. Zresztą oboje przywiązali się do niej jak do własnego dziecka.

– Pomponię znam. Istny cyprys. Gdyby nie była żoną Aulusa, można by ją wynajmować jako płaczkę. Od śmierci Julii nie zrzuciła ciemnej stoli²⁶ i w ogóle wygląda, jakby za życia jeszcze chodziła po łące poroślej asfodelami. Jest przy tym univira²⁷, a więc między naszymi cztero- i pięciokrotnymi rozwódkami jest zarazem Feniksem... Ale, czy słyszałeś, że Feniks jakby naprawdę wylął się teraz w górnym Egipcie, co mu się zdarza nie częściej jak raz na pięćset lat?

– Petroniuszu! Petroniuszu! O Feniksie pogadamy kiedy indziej.

– Cóż ja ci powiem mój Marku. Znam Aulę Plaucjusza, który lubo nagania mój sposób życia, ma do mnie pewną słabość, a może nawet szanuje mnie więcej od innych, wie bowiem, że nie byłem nigdy donosicielem, jak na przykład Domcjusz Afer, Tygellinus i cała zgraja przyjaciół Ahenobarba. Nie udając przy tym stoika, krzywiłem się jednak nieraz na takie postęпки Nerona, na które Seneka i Burrhus patrzyli przez szpary. Jeśli sądzisz, że mogę coś dla ciebie u Aulusa wyjednać – jestem na twoje usługi.

– Sądzę, że możesz. Ty masz na niego wpływ, a przy tym umysł twój posiada niewyczerpane sposoby. Gdybyś się rozejrzył w położeniu i pomówił z Plaucjuszem...

– Zbytnie masz pojęcie o moim wpływie i o dowcipie, ale jeśli tylko o to chodzi, pomówię z Plaucjuszem, jak tylko przeniosą się do miasta.

– Oni wrócili dwa dni temu.

²⁶ *stola* – w starożytnym Rzymie: wierzchnie okrycie kobiety; noszone na tunice, otwarte z boku, przewiązane wysoko nad talią, obficie fałdowane (rodzaj narzutki).

²⁷ *univira* – tak Rzymianie nazywali kobietę tylko raz zamężną, mającą jednego męża.





– W takim razie pójdźmy do triclinium²⁸, gdzie czeka na nas śniadanie, a następnie, nabrawszy sił, każemy się zanieść do Plaucjusza.

– Zawsześ mi był miły – odrzekł na to z żywością Winicjusz – ale teraz każę chyba ustawić wśród moich larów twój posąg – ot, tak piękny, jak ten – i będę mu składał ofiary.

To rzekłszy, zwrócił się w stronę posągów, które zdobiły całą jedną ścianę wonnej świetlicy, i wskazał ręką na posąg Petroniusza, przedstawiający go jako Hermesa z posochem w dłoni.

Po czym dodał:

– Na światło Heliosa! Jeśli „boski” Aleksander był do ciebie podobny – nie dziwić się Helenie.

I w okrzyku tym było tyleż szczerości, ile pochlebstwa, Petroniusz bowiem, lubo starszy i mniej atletyczny, piękniejszy był nawet od Winicjusza. Kobiety w Rzymie podziwiały nie tylko jego giętki umysł i smak, który mu zjednał nazwę arbitra elegancji, ale i ciało. Podziw ów znać było nawet na twarzach owych dziewcząt z Kos, które układały teraz fałdy jego togę, a z których jedna, imieniem Eunice, skrycie go kochająca, patrzyła mu w oczy z pokorą i zachwytem.

Lecz on nie zwrócił nawet na to uwagi, jeno uśmiechnąwszy się do Winicjusza począł cytować mu w odpowiedzi wyrażenie Seneki o kobietach:

– Animal impudens... etc....

A następnie, otoczywszy ręką jego ramiona, wyprowadził go do triclinium.

W unctuarium dwie greckie dziewczyny, Frygijki i dwie Murzynki począły uprzątać epilichnia z woniami²⁹. Lecz w tejże chwili spoza uchylonej kotary od frigidarium ukazały się głowy balneatorów i rozległo się ciche „psst” – a na to wezwanie jedna z Greczynek, Frygijki i dwie Etiopki, poskoczywszy żywo, znikły w mgnieniu oka za kotarą. W termach rozpoczęła się chwila swawoli i rozpusty, której inspektor nie przeszkadzał, albowiem sam częstokroć brał w podobnych hulankach udział.

Domyślał się ich zresztą i Petroniusz, ale jako człowiek wyrozumiały i nie lubiący karać, patrzył na nie przez szpary.

W unctuarium pozostała tylko Eunice. Czas jakiś nasłuchiwała oddalających się w kierunku laconicum głosów i śmiechów, wreszcie uniósłszy wykładany bursztynem i kością słoniową stołek, na którym przed chwilą siedział Petroniusz, przysunęła go ostrożnie do jego posągu.

Unctuarium pełne było słonecznego światła i kolorów bijących od tęczyowych marmurów, którymi wyłożone były ściany. Eunice wstąpiła na stołek – i znalazłszy się na wysokości posągu, nagle zarzuciła mu na szyję ramiona, po czym odrzuciwszy w tył swe złote włosy i tuląc różowe ciało do białego marmuru, począła przyciskać w uniesieniu usta do zimnych warg Petroniusza.

²⁸ *triclinium* – sala jadalna w domu rzymskim, często otwarta na ogród, oddzielona od pokoju dziennego kotarą.

²⁹ *epilichnia z woniami* – flakoniki z wonnymi olejkami.





II

Po posiłku, który zwał się śniadaniem, a do którego dwaj towarzysze zasiedli wówczas, gdy zwykli śmiertelni byli już dawno po południowym prandium³⁰, Petroniusz zaproponował lekką drzemkę. Według niego pora była jeszcze za wczesna na odwiedziny. Są wprawdzie ludzie, którzy poczynają odwiedzać znajomych o wschodzie słońca, uważając w dodatku zwyczaj ten za stary, rzymski. Ale on, Petroniusz, uważa go za barbarzyński. Godziny popołudniowe są najwłaściwsze, nie wcześniej jednak, zanim słońce nie przejdzie w stronę świątyni Jowisza Kapitońskiego i nie pocznie patrzeć z ukosa na Forum³¹. Jesienią bywa jeszcze gorąco i ludzie radzi śpią po jedzeniu. Tymczasem miło jest posłuchać szumu fontanny w atrium i po obowiązkowym tysiącu kroków zdrzemnąć się w czerwonym świetle, precedzonym przez purpurowe, na wpół zaciągnięte velarium³².

Winicjusz uznał słusność jego słów i poczęli się przechadzać rozmawiając w sposób niedbały o tym, co słyhać na Palatynie i w mieście, a po trochu filozofując nad życiem. Po czym Petroniusz udał się do cubiculum³³, lecz nie spał długo. Po upływie pół godziny wyszedł i kazawszy sobie przynieść werweny, począł ją wachać i nacierać sobie nią rękę i skronie.

– Nie uwierzysz – rzekł – jak to ożywia i orzeźwia. Teraz jestem gotów.

Lektyka³⁴ czekała już od dawna, więc wsiedli i kazali się ponieść na Vicus Patricius, do domu Aulusa. Insula Petroniusza leżała na południowym stoku Palatynu około tak zwanych Carinae, najkrótsza więc droga wypadała im poniżej Forum, lecz ponieważ Petroniusz chciał zarazem wstąpić do złotnika Idomena, wydał przeto polecenie, by niesiono ich przez Vicus Apollinis i Forum w stronę Vicus Sceleratus, na rogu którego pełno było wszelkiego rodzaju tabern³⁵.

Olbrzymi Murzyni podnieśli lektykę i ruszyli, poprzedzani przez niewolników zwanych pedisequi. Petroniusz przez czas jakiś podnosił w milczeniu swe dłonie, pachnące werweną, ku nozdrzom i zdawał się nad czymś namyślać, po chwili zaś rzekł:

³⁰ *prandium* – posiłek południowy u Rzymian.

³¹ *Forum Romanum* – główny i najstarszy rynek starożytnego Rzymu, między Palatynem, Kapitołem i Kwirynałem; polityczne i religijne centrum państwa; wznosiły się tu liczne świątynie, łuki tryumfalne, budynki państwowe i publiczne.

³² *velarium* – zastona; dach nad atrium domu rzymskiego zwykle miał otwór odpowiadający kształtowi sadzawki znajdującej się pod nim. W razie niepogody zastaniano ten otwór velarium.

³³ *cubiculum* – sypialnia w domu rzymskim.

³⁴ *lektyka* – fotel lub tożę osłonięte baldachimem lub ściankami bocznymi i daszkiem, noszone na drągach przez tragarzy lub juczne zwierzęta.

³⁵ *taberna* – kram, sklep.





– Przychodzi mi do głowy, że jeśli twoja leśna boginka nie jest niewolnicą, tedy mogłaby porzucić dom Plaucuszów, a przenieść się do twego. Otoczyłbyś ją miłością i obsypał bogactwem, tak jak ja moją ubóstwianą Chryzotemis, której, mówiąc między nami, mam przynajmniej o tyle dosyć, o ile ona mnie.

Markus potrząsnął głową.

– Nie? – pytał Petroniusz. – W najgorszym razie sprawa oparłaby się o cezara, a możesz być pewny, że choćby dzięki moim wpływom nasz Miedzianobrody byłby po twojej stronie.

– Nie znasz Ligii! – odparł Winicjusz.

– To pozwólże się zapytać, czy ty ją znasz – inaczej jak z widzenia? Mówiłżeś z nią? Wyznałżeś jej swą miłość?

– Widziałem ją naprzód przy fontannie, a potem spotkałem ją dwukrotnie. Pamiętaj, że podczas pobytu w domu Aulusów mieszkalem w bocznej willi, przeznaczony dla gości, i mając wybitą rękę nie mogłem zasiadać do wspólnego stołu. Dopiero w wigilię dnia, na który zapowiedziałem swój odjazd, spotkałem Ligię przy wieczerzy – i nie mogłem słowa do niej przemówić. Musiałem słuchać Aulusa i jego opowiadań o zwycięstwach, jakie odniósł w Brytanii, a następnie o upadku małych gospodarstw w Italii, któremu jeszcze Licyniusz Stolo starał się zapobiec. W ogóle nie wiem, czy Aulus potrafi mówić o czym innym, i nie mniemaj, że zdołamy się od tego wykręcić, chyba że zechcesz słuchać o zniewieściałości czasów dzisiejszych. Oni tam mają bażanty w kurnikach, ale ich nie jedzą wychodząc z zasady, że każdy zjedzony bażant przybliża koniec potęgi rzymskiej. Drugi raz spotkałem ją koło ogrodowej cysterny ze świeżo wyrwaną trzcina w rękę, którą zanurzała kiścią w wodzie i skrapiała rosnące wokoło irysy. Spójrz na moje kolana. Na tarczę Herakła, mówię ci, że nie drżały, gdy na nasze maniple szły z wyciem chmury Partów, ale drżały przy owej cysternie. I zmieszany jak pachole, które nosi jeszcze bullę na szyi³⁶, oczyma tylko żebrałem litości, długo nie mogąc przemówić.

Petroniusz spojrział na niego jakby z pewną zazdrością.

– Szczęśliwy! – rzekł. – Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro – młodość!

Po chwili zaś spytał:

– I nie przemówiłeś do niej?

– Owszem. Oprzytomniawszy nieco, rzekłem, że wracam z Azji, zem wybił rękę pod miastem i cierpiałem srodze, ale w chwili gdy mi przychodzi porzucić ten dom

³⁶ „... jak pachole, które nosi jeszcze bullę na szyi...” – w starożytnym Rzymie, kiedy chłopiec kończył 17 lat, formalnie stawał się pełnoletnim. Był to dzień bardzo uroczysty: młodzieniec składał przed ołtarzem bóstw domowych togę, którą dotąd nosił, zwaną *praetexta*, ponieważ była lamowana barwnym szlakiem i zakładał białą togę męską; składał też opiekuńczym Larom bullę czyli medalion zawieszony na szyi. Potem z rodziną udawał się do archiwum państwowego, gdzie wpisywano go na listę obywateli. Wieczorem wydawano ucztę.





gościnnie, widzę, że cierpienie w nim więcej jest warte niż gdzie indziej rozkosz – choroba więcej niż gdzie indziej zdrowie. Ona słuchała słów moich także zmieszana i ze schyloną głową, kreśląc coś trzcina na szafrannym piasku. Po czym podniosła oczy, raz jeszcze spojrzała na owe skreślone znaki, raz jeszcze na mnie, jakby chcąc o coś spytać – i nagle uciekła jak hamadriada przed głupowatym faunem.

– Musi mieć piękne oczy.

– Jak morze – i utonąłem w nich też jak w morzu. Wierz mi, że Archipelag mniej jest błękitny. Po chwili przybiegli mały Plaucjusz i począł o coś pytać. Ale ja nie rozumiałem, o co mu chodzi.

– O, Atene! – zawołał Petroniusz – zdejm temu chłopcu opaskę z oczu, którą zawiązał Eros, bo inaczej rozbije sobie głowę o kolumnę świątyni Wenus.

Po czym zwrócił się do Winicjusza:

– O, ty wiosenny pączku na drzewie życia, ty pierwsza zielona gałązko winogrodu! Powinien bym zamiast do Plaucjuszów kazać cię zanieść do domu Gelocjusza, gdzie jest szkoła dla nieświadomych życia chłopców.

– Czego ty właściwie chcesz?

– A co skreśliła na piasku? Czy nie imię Amora, czy nie serce przeszyte jego grotem lub nie coś takiego, z czego mógłbyś poznać, że satyry szeptały już tej nimfie do ucha różne tajemnice życia? Jak można było nie spojrzeć na te znaki!

– Dawniej wdziałem togę, niż myślisz – rzekł Winicjusz – i zanim nadbiegł mały Aulus, patrzyłem pilnie na te znaki.

Wszakże wiem, że i w Grecji, i w Rzymie nieraz dziewczęta kreślą na piasku wyznania, których nie chcą wymówić ich usta... Ale zgadnij, co nakreśliła?

– Jeśli co innego, niż przypuszczałem, to nie zgadnę.

– Rybę.

– Jak powiadasz?

– Powiadam: rybę. Czy miało to znaczyć, że w żyłach jej dotąd zimna krew płynie – nie wiem! Ale ty, któryś mnie nazwał wiosennym pąkowiec na drzewie życia – zapewne potrafisz lepiej ten znak zrozumieć?

– Carissime³⁷! O taką rzecz spytaj Pliniusza. On się zna na rybach. Gdyby stary Apicjusz żył jeszcze, może by ci także umiał coś o tym powiedzieć, albowiem zjadł w ciągu życia więcej ryb, niż może ich od razu pomieścić Zatoka Neapolitańska.

Lecz dalsza rozmowa urwała się, wniesiono ich bowiem na rojne ulice, na których przeszkadzał jej gwar ludzki. Przez Vicus Apollinis skręcili na Forum Romanum, gdzie w dnie pogodne przed zachodem słońca gromadziły się tłumy próżniaczej ludności, by przechadzać się wśród kolumn, opowiadać nowiny i słuchać ich, widzieć przenoszone lektyki ze znakomitymi ludźmi, a wreszcie zaglądać do sklepów złotniczych, do księgarni, do sklepów, w których zmieniano monetę, do bławatnych, brązowniczych i wszelkich innych, których pełno było w domach obejmujących część

³⁷ „Carissime!” – Najdroższy!





Rynku położoną naprzeciw Kapitolu. Połowa Forum, leżąca tuż pod wiszarami zamku, pogrążona już była w cieniu, natomiast kolumny położonych wyżej świątyń złościły się w blasku i na błękicie. Leżące niżej rzucały wydłużone cienie na marmurowe płyty, wszędzie zaś był ich tak pełno, że oczy gubiły się wśród nich jak w lesie. Zdawało się, że tym budowlom i kolumnom aż ciasno koło siebie. Piętrzyły się jedne nad drugimi, biegły w prawo i w lewo, wdzierały się na wzgórze, tuliły się do zamkowego muru lub jedne do drugich na podobieństwo większych i mniejszych, grubszych i cieńszych, złotych i białych pni, to rozkwitłych pod architravami³⁸ kwiatami akantu, to pozawijanych w jońskie rogi, to zakończonych prostym doryckim kwadratem. Nad owym lasem błyszczwały barwne tryglify³⁹, z tympanów⁴⁰ wychylały się rzeźbione postaci bogów, ze szczytów uskrzydłone złote kwadrygi⁴¹ zdawały się chcieć ulecieć w powietrze, w ów błękit, który zwieszał się spokojnie nad owym zbitym miastem świątyń. W środku Rynku i po brzegach płynęła rzeka ludzka: tłumy przechadzały się pod łukami bazyliki Juliusza Cezara, tłumy siedziały na schodach Kastora i Polluksa i kręciły się koło świątynki Westy, podobne na tym wielkim marmurowym tle do różnokolorowych rojów motyli lub żuków. Z góry, przez ogromne stopnie, od strony świątyni poświęconej „Jovi Optimo Maximo”, napływały nowe fale; przy rostrach⁴² słuchano jakichś przygodnych mówców; tu i ówdzie słyhać było okrzyki przekupniów sprzedających owoce, wino lub wodę pomieszaną z figowym sokiem, oszustów polecających cudowne lekarstwa, wróżbitów, odgadywaczy ukrytych skarbów, tłumaczy snów. Gdzieniedzie z gwarem rozmów i nawoływań mieszały się dźwięki sistry, egipskiej sambuki lub greckich fletów. Gdzieniedzie chorzy, pobożni lub stroskani nieśli do świątyni ofiary. Wśród ludzi na kamiennych płytach zbierały się chciwe na ofiarne ziarno, podobne do ruchomych, pstrych i ciemnych plam, stadka gołębi, to wzbijając się chwilowo z rozgłosnym szumem skrzydeł w górę, to znów zapadając na opróżnione przez tłum miejsca. Od czasu do czasu gromady ludzkie rozstępowały się przed lektykami, w których widać było wykwintne twarze kobiece lub głowy senatorów i rycerzy, o rysach jakby zakrzepłych i wyniszczonych życiem. Różnorodna ludność powtarzała w głos ich imiona z dodatkiem przezwisk, szyderstw lub pochwał. Między bezładnymi grupami przeciskały się czasem postępujące miarowym krokiem oddziały żołnierzy lub wigilów⁴³ czuwających nad ulicznym porządkiem. Język grecki dawał się słyszeć naokół równie często, jak łaciński.

³⁸ *architraw* – belka spoczywająca na kolumnach.

³⁹ *tryglif* – prostokątna płyta z trzema ostrymi żłobieniami oddzielająca płaskorzeźby na fryzie kolumn.

⁴⁰ *tympan* (właściwie: tympanon) – górna część fasady świątyni antycznej w formie trójkąta wypełnionego płaskorzeźbą.

⁴¹ *kwadryga* – w starożytnym Rzymie: dwukołowy wóz zaprzężony w cztery konie w rzędzie, jeden obok drugiego.

⁴² *rostra* – mównica na *Forum Romanum* ozdobiona dziobami okrętów.

⁴³ *wigil* – stróż porządku, policjant.









Winicjusz, który dawno nie był w mieście, patrzył z pewną ciekawością na owo rojowisko ludzkie i na owo Forum Romanum, zarazem panujące nad falą świata i zarazem tak nią zalane, że Petroniusz, który odgadł myśl towarzysza, nazwał je „gniazdem Kwiryków – bez Kwiryków”. Istotnie, miejscowy żywioł ginął niemal w tym tłumie złożonym ze wszystkich ras i narodów. Widać tu było Etiopów, olbrzymich jasnowłosych ludzi z dalekiej północy, Brytanów, Gallów i Germanów, skośnookich mieszkańców Sericum, ludzi znad Eufratu i ludzi znad Indu, o brodach barwionych na kolor cegły, Syryjczyków znad brzegów Orontu, o oczach czarnych i słodkich; wyschniętych jak kość mieszkańców pustyni arabskich, Żydów z zapadłą piersią, Egipcjan z wiecznym obojętnym uśmiechem w twarzach i Numidów, i Afrów; Greków z Hellady, którzy na równi z Rzymianami władali nad miastem, ale władali wiedzą, sztuką, rozumem i szalbierstwem, Greków z wysp i z Azji Mniejszej, i z Egiptu, i z Italii, i z Narbońskiej Galii. W tłumie niewolników z podziurawionymi uszami nie brakło i wolnej, próżniaczej ludności, którą cesarz bawił, żywił, a nawet odziewał, i wolnych przybyszów, których do olbrzymiego miasta zwabiła łatwość życia i widoki Fortuny; nie brakowało przekupniów i kapłanów Serapisa z palmowymi gałęziami w ręku, i kapłanów Izydy, na której ołtarze znoszono więcej ofiar niż do świątyni Kapitolińskiej Jowisza, i kapłanów Kibeli, noszących w ręku złote kiście ryżu, i kapłanów wędrownych bóstw, i tanecznie wschodnich z jaskrawymi mitrami, i sprzedających amulety, i poskromiciele węży, i chaldejskich magów, wreszcie ludzi bez wszelkich zajęć, którzy co tydzień zgłaszali się do spichlerzy nadtybrzańskich po zboże, bili się o loteryjne bilety w cyrkach, spędzali noce w walących się ustawicznie w zatybrzańskiej dzielnicy domach, a dni słoneczne i ciepłe w kryptoportykach⁴⁴, w brudnych garkuchniach Subury, na moście Milwiusa lub przed insulami możnych, gdzie im od czasu do czasu wyrzucano resztki ze stołu niewolników.

Petroniusz dobrze był znany przez te tłumy. O uszy Winicjusza obito się ustawiczne: „Hic est!” – „To on!” – Lubiono go za hojność, a zwłaszcza popularność jego wzrosła od czasu, gdy dowiedziano się, że przemawiał przed cesarzem przeciw wyrokowi śmierci wydanemu na całą rodzinę, to jest na wszystkich bez różnicy płci i wieku niewolników prefekta Pedaniasza Sekunda, za to, iż jeden z nich zabił tego okrutnika w chwili rozpacz. Petroniusz powtarzał wprawdzie głośno, że mu to było wszystko jedno i że przemawiał do cesarza tylko prywatnie, jako arbiter elegantiarum, którego estetyczne uczucia oburzała owa barbarzyńska rzeź, godna jakichś Scytów, nie Rzymian. Niemniej lud, który wzburzył się z powodu tej rzezi, kochał od tej pory Petroniusza.

Lecz on o to nie dbał. Pamiętał, że ten lud kochał także i Brytanika, którego Nero otruił, i Agrypinę, którą kazał zamordować, i Oktawię, którą na Pandatarii uduszono po uprzednim otwarciu jej żył w gorącej parze, i Rubeliusza Plauta, który został

⁴⁴ *kryptoportyk* – podziemne przejście; budowa w trzech czwartych lub w połowie zagłębiona w ziemi, oświetlana przez otwory umieszczone w pułapie (suficie).





wygnany, i Trazeasza, któremu każde jutro mogło przynieść wyrok śmierci. Miłość ludu mogła być uważana raczej za złą wróżbę, a sceptyczny Petroniusz był zarazem przesądny. Tłumem gardził podwójnie: i jako arystokrata, i jako esteta. Ludzie pachnący prażonym bobem, który nosili w zanadrzu, a przy tym wiecznie schrypnięci i spotniali od gry w morę po rogach ulic i perystylach, nie zasługiwali w jego oczach na miano ludzi.

Nie odpowiadając też wcale na ich oklaski, ani na posyłane tu i ówdzie od ust pocałunki, opowiadał Markowi sprawę Pedaniusza, drwiąc przy tym ze zmienności ulicznej hałasty, która nazajutrz po groźnym wzburzeniu oklaskiwała Nerona przejeżdżającego do świątyni Jowisza Statora. Lecz przed księgiarnią Awirunusa kazał się zatrzymać i wysiadłszy, zakupił ozdobny rękopis, który oddał Winicjuszowi.

– To podarek dla ciebie – rzekł.

– Dzięki! – odrzekł Winicjusz. Po czym spojrzawszy na tytuł zapytał:

– *Satyricon*? To coś nowego. Czyje to?

– Moje. Ale ja nie chcę iść śladem Rufinusa, którego historię miałem ci opowiedzieć, ani też śladem Fabrycjusza Wejenta, dlatego nikt o tym nie wie, ty zaś nikomu nie mów.

– A mówiłeś, że nie piszesz wierszy – rzekł Winicjusz zaglądając do środka – tu zaś widzę prozę gęsto nimi przeplataną.

– Jak będziesz czytał, zwróć uwagę na *Ucztę Trymalchiona*⁴⁵. Co do wierszy, zbrzydły mi od czasu, jak Nero pisze epos. Witeliusz, widzisz, chcąc sobie ulżyć, używa pałeczki z kości słoniowej, którą zasuwa sobie w gardło; inni posługują się piórami flamingów maczanymi w oliwie lub w odwarze macierzanki – ja zaś odczytuję poezję Nerona – i skutek jest natychmiastowy. Mogę je potem chwalić, jeśli nie z czystym sumieniem, to z czystym żołądkiem.

To rzekłszy, zatrzymał znów lektkę przed złotnikiem Idomenem i załatwiwszy sprawę gemm kazał nieść lektkę wprost do domu Aulusa.

– Po drodze opowiem ci na dowód, co jest miłość własna autorska, historię Rufinusa – rzekł.

Lecz zanim ją rozpoczął, skręcili na Vicus Patricius i niebawem znaleźli się przed mieszkaniem Aulusa. Młody i tęgi ianitor⁴⁶ otworzył im drzwi wiodące do ostium, nad którymi sroka zamknięta w klatce witała ich wrzaskliwym słowem: „Salve!”⁴⁷

Po drodze z drugiej strony sieni, zwanej ostium, do właściwego atrium⁴⁸ Winicjusz rzekł:

⁴⁵ „... zwróć uwagę na »ucztę Trymalchiona«...” – *Uczta Trymalchiona* jest jedynym dochowanym w całości fragmentem pierwszej realistycznej powieści rzymskiej pt. *Satirae*, autorstwa Petroniusza.

⁴⁶ *ianitor* – odźwierny; niewolnik otwierający drzwi.

⁴⁷ „Salve!” – rzymskie pozdrowienie.

⁴⁸ *atrium* – główne, reprezentacyjne pomieszczenie w domu rzymskim, w którym koncentrowało się życie rodzinne (pokój dzienny; salon).





– Czyś zauważył, że odzwierny tu bez łańcuchów?

– To dziwny dom – odpowiedział półgłosem Petroniusz. – Pewno ci wiadomo, że Pomponię Grecynę podejrzewano o wyznawanie wschodniego zabobonu, polegającego na czci jakiegoś Chrestosa. Zdaje się, że przysłużyła się jej Kryspinilla, która nie może darować Pomponii, że jeden mąż wystarczył jej na całe życie. – Univira!... Łatwiej dziś w Rzymie o półmisek rydzów z Noricum. Sądono ją sądem domowym...

– Masz słuszość, że to dziwny dom. Później opowiem ci, com tu słyszał i widział.

Tymczasem znaleźli się w atrium. Przełożony nad nim niewolnik, zwany atriensis, wysłał nomenclatora, by oznajmił gości, jednocześnie zaś służba podsunęła im krzesła i stołeczki pod nogi. Petroniusz, który wyobrażał sobie, że w tym surowym domu panuje wieczny smutek, nigdy w nim nie bywał, spoglądał naokół z pewnym zdziwieniem i jakby z poczuciem zawodu, albowiem atrium czyniło raczej wesołe wrażenie. Z góry przez duży otwór wpadał snop jasnego światła, łamiącego się w tysiące skier na wodotrysku. Kwadratowa sadzawka z fontanną w środku, przeznaczona do przyjmowania dżdżu wpadającego w czasie niepogody przez górny otwór, zwana impluvium, otoczona była anemonami i liliami. Szczególnie w liliach widocznie kochano się w domu, gdyż były ich całe kępy, i białych, i czerwonych, i wreszcie szafirowych irysów, których delikatne płatki były jakby posrebrzane od wodnego pyłu. Wśród mokrych mchów, w których ukryte były donice z liliami, i wśród pęków liści widniały brązowe posążki przedstawiające dzieci i ptactwo wodne. W jednym rogu odlana również z brązu łania pochylała swą zaśniedziałą od wilgoci, zielonawą głowę ku wodzie, jakby się chciała napić. Podłoga atrium była z mozaiki; ściany, częścią wykładane czerwonym marmurem, częścią malowane w drzewa, ryby, ptaki i gryfy⁴⁹, nęciły oczy grą kolorów. Odrzwia do bocznych izb zdobne były żółtewcem⁵⁰ lub nawet kością słoniową; przy ścianach, między drzwiami, stały posągi przodków Aulusa. Wszędy znać było spokojny dostatek, daleki od zbytku, ale szlachetny i pewny siebie.

Petroniusz, który mieszkał nierównie okazalej i wykwintniej, nie mógł tu jednak znaleźć żadnej rzeczy, która by raziła jego smak – i właśnie zwrócił się z tą uwagą do Winicjusza, gdy wtem niewolnik velarius⁵¹ odsunął kotarę dzielącą atrium od tablinum i w głębi domu ukazał się nadchodzący śpiesznie Aulus Plaucjusz.

Był to człowiek zbliżający się do wieczornych dni życia, z głową pobieloną szronem, ale czerstwy, o twarzy energicznej, nieco za krótkiej, ale też nieco podobnej do głowy orła. Tym razem malowało się na niej pewne zdziwienie, a nawet niepokój, z powodu niespodziewanego przybycia Neronowego przyjaciela, towarzysza i zausznika.

⁴⁹ gryf – twór fantastyczny o ciele lwa a skrzydłach i głowie drapieżnego ptaka; motyw dekoracyjny w sztuce rzymskiej.

⁵⁰ żółtewiec – masa otrzymywana z żółtych skorup.

⁵¹ velarius – niewolnik odsuwający kotary.





Lecz Petroniusz był nadto światowcem i nadto bystrym człowiekiem, by tego nie zauważyć, zatem po pierwszych powitaniach oznajmił z całą wymową i swobodą, na jaką było go stać, że przychodzi podziękować za opiekę, jakiej w tym domu doznał syn jego siostry, i że jedynie wdzięczność jest powodem jego odwiedzin, do których zresztą ośmieliła go dawna z Aulusem znajomość.

Aulus zapewnił go ze swej strony, iż miłym jest gościem, a co do wdzięczności, oświadczył, że sam się do niej poczuwa, chociaż zapewne Petroniusz nie domyśla się jej powodów.

Jakoż Petroniusz nie domyślał się ich rzeczywiście. Próżno, podniósłszy swe orzechowe oczy w górę, biedził się, by sobie przypomnieć najmniejszą usługę oddaną Aulusowi lub komukolwiek. Nie przypomniawszy sobie żadnej, prócz tej chyba, którą zamierzał wyświadczyć Winicjuszowi. Mimo woli mogło się wprawdzie coś podobnego zdarzyć, ale tylko mimo woli.

– Kocham i cenię bardzo Wespazjana – odrzekł Aulus – któremu uratowałeś życie, gdy raz zdarzyło mu się nieszczęście usnąć przy słuchaniu wierszy cezara.

– Zdarzyło mu się szczęście – odrzekł Petroniusz – bo ich nie słyszał, nie przeczę jednak, że mogło się ono skończyć nieszczęściem. Miedzianobrody chciał mu koniecznie posłać centuriona z przyjacielskim zleceniem, by sobie otworzył żyły.

– Ty zaś, Petroniuszu, wyśmiałeś go.

– Tak jest, a raczej przeciwnie: powiedziałem mu, że jeśli Orfeusz umiał pieśnią usypiać dzikie bestie, jego tryumf jest równy, skoro potrafił uspić Wespazjana. Ahenobarbowi można przyganiać pod warunkiem, żeby w małej przyganie mieściło się wielkie pochlebstwo. Nasza miłościwa Augusta, Poppea, rozumie to doskonale.

– Niestety, takie to czasy – odrzekł Aulus. – Brak mi na przodzie dwóch zębów, które mi wybił kamień rzucony ręką Brytana, i przez to mowa moja stała się świszcząca, a jednak najszczęśliwsze chwile mojego życia spędziłem w Brytanii...

– Bo zwycięskie – dorzucił Winicjusz.

Lecz Petroniusz zląkwszy się, by stary wódz nie zaczął opowiadać o dawnych swych wojnach, zmienił przedmiot rozmowy. Oto w okolicy Praeneste wieśniacy znaleźli martwe wilcze szczenię o dwóch głowach, a w czasie zaś onegdajszej burzy piorun oberwał narożnik w świątyni Luni, co było rzeczą, ze względu na spóźnioną jesień, niesłychaną. Niejaki też Kotta, który mu to opowiadał, dodawał zarazem, iż kapłani tejże świątyni przepowiadają z tego powodu upadek miasta lub co najmniej ruinę wielkiego domu, która tylko nadzwyczajnymi ofiarami da się odwrócić.

Aulus, wysłuchawszy opowiadania, wyraził zdanie, że takich oznak nie można jednak lekceważyć. Że bogowie mogą być zgniewani przebraną miarą zbrodni, w tym nie masz nic dziwnego – a w takim razie ofiary błagalne są zupełnie na miejscu.

Na to Petroniusz rzekł:

– Twój dom, Plaucjuszu, nie jest wielki, choć mieszka w nim wielki człowiek; mój jest wprawdzie za duży na tak lichego właściciela, ale również mały. A chodzi





o ruinę jakiegoś tak wielkiego, jak na przykład domus transitoria⁵², to czy opłaci się nam składać ofiary, by tę ruinę odwrócić?

Plaucjusz nie odpowiedział na to pytanie, która to ostrożność dotknęła nawet nieco Petroniusza, albowiem przy całym swym braku poczucia różnicy między złem a dobrem nie był nigdy donosicielem i można z nim było rozmawiać z zupełnym bezpieczeństwem. Za czym zmienił znów rozmowę i począł wychwalać mieszkanie Plaucjuszowe oraz dobry smak panujący w domu.

– Stara to siedziba – odrzekł Plaucjusz – w której nic nie zmieniałem od czasu, jakem ją odziedziczył.

Po odsunięciu kotary dzielącej atrium od tablinum⁵³ dom otwarty był na przestrzał, tak że przez tablinum, przez następny perystyl⁵⁴ i leżącą za nim salę, zwaną oecus, wzrok biegł aż do ogrodu, który widniał z dala jak jasny obraz ujęty w ciemną ramę. Wesołe dziecinne śmiechy dolatywały stamtąd do atrium.

– Ach, wodzu – rzekł Petroniusz – pozwól nam posłuchać z bliska tego szczerego śmiechu, o który dziś tak trudno.

– Chętnie – odrzekł powstając Plaucjusz. – To mój mały Aulus i Ligia bawią się w piłkę. Ale co do śmiechu, mniemam, Petroniuszu, że całe życie schodzi ci na nim.

– Życie jest śmiechu warte, więc się śmieję – odpowiedział Petroniusz – tu jednak śmiech brzmi inaczej.

– Petroniusz – dodał Winicjusz – nie śmieje się zresztą po całych dniach, ale raczej po całych nocach.

Tak rozmawiając przeszli przez długość domu i znaleźli się w ogrodzie, gdzie Ligia i mały Aulus bawili się piłkami, które niewolnicy wyłącznie do tej zabawy przeznaczeni, zwani spheristae, zbierali z ziemi i podawali im do rąk. Petroniusz rzucił szybkie, przelotne spojrzenie na Ligię, mały Aulus ujrawszy Winicjusza przybiegł się z nim witać, ów zaś przechodząc schylił głowę przed piękną dziewczyną, która stała z piłką w ręku, z włosami nieco rozwianymi, trochę zdyszana i zarumieniona.

Lecz w ogrodowym triclinium, zacienionym przez bluszcze, winograd i kozie ziele, siedziała Pomponia Grecyna; poszli się więc z nią witać. Petroniuszowi, jakkolwiek nie uczęszczał do domu Plaucjuszów, była ona znajoma, albowiem widywał ją u Antystii, córki Rubeliusza Plauta, a dalej w domu Seneków i u Poliona. Nie mógł też oprzeć się pewnemu podziwowi, jakim przejmowała go jej twarz smutna, ale pogodna, szlachetność jej postawy, ruchów, słów. Pomponia mąciła do tego stopnia jego pojęcie o kobietach, że ów zepsuty do szpiku kości i pewny siebie, jak nikt w całym Rzymie, człowiek nie tylko odczuwał dla niej pewien rodzaj szacunku, ale

⁵² *domus transitoria* – tu w sensie: dom panujący (dosł. wpływowy); rodzina cezara.

⁵³ *tablinum* – w domu rzymskim: pokój między atrium a ogrodem. Początkowo służył jako sypialnia lub gabinet pana domu, później przekształcony został w salę recepcyjną (do przyjmowania gości).

⁵⁴ *perystyl* – w domu rzymskim: ogród położony w głębi domu, otoczony portykiem kolumnowym.







nawet tracił poniekąd pewność siebie. I teraz oto dziękując jej za opiekę nad Winicjuszem wtrącał jakby mimo woli wyraz: „domina”⁵⁵, który nigdy nie przychodził mu na myśl, gdy na przykład rozmawiał z Kalwią Kryspinillą, ze Skrybonią, z Walerią, Soliną i innymi niewiastami z wielkiego świata. – Po przywitaniu i złożeniu podziękii począł też zaraz narzekać, że Pomponię widuje się tak rzadko, że jej nie można spotkać ni w cyrku, ni w amfiteatrze, na co odpowiedziała mu spokojnie, położywszy dłoń na dłoni męża:

– Starzejemy się i oboje lubimy coraz więcej domowe zacisze.

Petroniusz chciał przeczyć, lecz Aulus Plaucjusz dodał świszczącym głosem:

– I coraz nam bardziej obco między ludźmi, którzy nawet naszych bogów rzymskich greckimi nazywają imionami.

– Bogowie stali się od pewnego czasu tylko retorycznymi figurami – odrzekł nie-
dbale Petroniusz – że zaś retoryki uczyli nas Grecy, przeto mnie samemu łatwiej na przykład powiedzieć Hera niż Juno.

To rzekłszy zwrócił oczy na Pomponię, jakby na znak, że wobec niej żadne inne bóstwo nie mogło mu przyjść na myśl, a następnie ją przeczyć temu, co mówiła o starości: „Ludzie starzeją się wprawdzie prędko, ale tacy, którzy żyją zgoła innym życiem, a prócz tego są twarze, o których Saturn zdaje się zapominać”. Petroniusz mówił to z pewną nawet szczerością, albowiem Pomponia Grecyna, jakkolwiek schodziła z południa życia, zachowała niezwykłą świeżość cery, a że głowę miała małą i teraz drobną, chwilami więc, mimo swej ciemnej sukni, mimo powagi i smutku, czyniła wrażenie kobiety zupełnie młodej.

Tymczasem mały Aulus, który podczas pobytu Winicjusza w domu zaprzyjaźnił się był z nim nadzwyczajnie, zbliżywszy się począł go zapraszać do gry w piłkę. Za chłopcem weszła do triclinium i Ligia. Pod firanką bluszczów, ze świeatełkami drgającymi na twarzy, wydała się teraz Petroniuszowi ładniejszą niż na pierwszy rzut oka i istotnie podobną do jakiejś nimfy. Że zaś nie przemówił do niej dotąd, więc podniósł się, pochylił przed nią głowę i zamiast zwykłych wyrazów powitania począł cytować słowa, którymi Odys powitał Nauzykaę:

*Nie wiem, czyliś jest bóstwem, czy panną śmiertelną,
Lecz jeśliś jest mieszkanką ziemskiego padołu,
Błogostawiony ojciec z matką twą pospołu,
Błogostawieni bracia.....*

Nawet Pomponii podobała się wykwintna grzeczność tego światowca. Co do Ligii, słuchała zmieszana i zapłonią, nie śmiać oczu podnieść. Lecz stopniowo w kątach jej ust począł drgać swawolny uśmiech, na twarzy znać było walkę między dziewczęcym zawstydzeniem a chęcią odpowiedzi – i widocznie chęć ta przemogła, spojrzawszy

⁵⁵ *domina* – pani, określenie pełne szacunku.





Spis treści

I.....	5
II.....	16
III.....	32
IV.....	34
V.....	39
VI.....	42
VII.....	45
VIII.....	66
IX.....	70
X.....	75
XI.....	79
XII.....	87
XIII.....	94
XIV.....	100
XV.....	108
XVI.....	111
XVII.....	116
XVIII.....	124
XIX.....	127
XX.....	134
XXI.....	143





XXII	149
XXIII	155
XXIV	160
XXV	167
XXVI	172
XXVII	179
XXVIII	185
XXIX	191
XXX	200
XXXI	204
XXXII	209
XXXIII	217
XXXIV	221
XXXV	226
XXXVI	231
XXXVII	240
XXXVIII	242
XXXIX	243
XL	251
XLI	256
XLII	260
XLIII	266
XLIV	274
XLV	277
XLVI	283
XLVII	286
XLVIII	292





XLIX.....	297
L.....	306
LI.....	310
LII.....	323
LIII.....	326
LIV.....	332
LV.....	336
LVI.....	339
LVII.....	355
LVIII.....	366
LIX.....	370
LX.....	374
LXI.....	381
LXII.....	383
LXIII.....	390
LXIV.....	394
LXV.....	397
LXVI.....	400
LXVII.....	408
LXVIII.....	409
LXIX.....	411
LXX.....	415
LXXI.....	418
LXXII.....	423
LXXIII.....	424
LXXIV.....	428
EPILOG.....	435



- Quo vadis, Domine?...

I nie usłyszał odpowiedzi Nazariusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

- Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę,
by mnie ukrzyżowano po raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa.

Nazariuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł,
ale on powstał wreszcie, drżącymi rękoma
podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc
zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

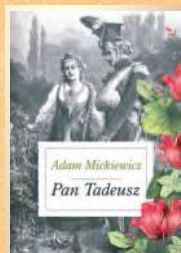
Pacholeń zaś, widząc to, powtórzyło jak echo:

- Quo vadis, Domine?...

- Do Rzymu - odrzekł cicho apostoł. I wrócił.



Skompletuj całą serię **Kolorowa Klasyka**:



i inne tytuły.

ISBN 978-83-8186-079-6



9 788381 860796

Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl